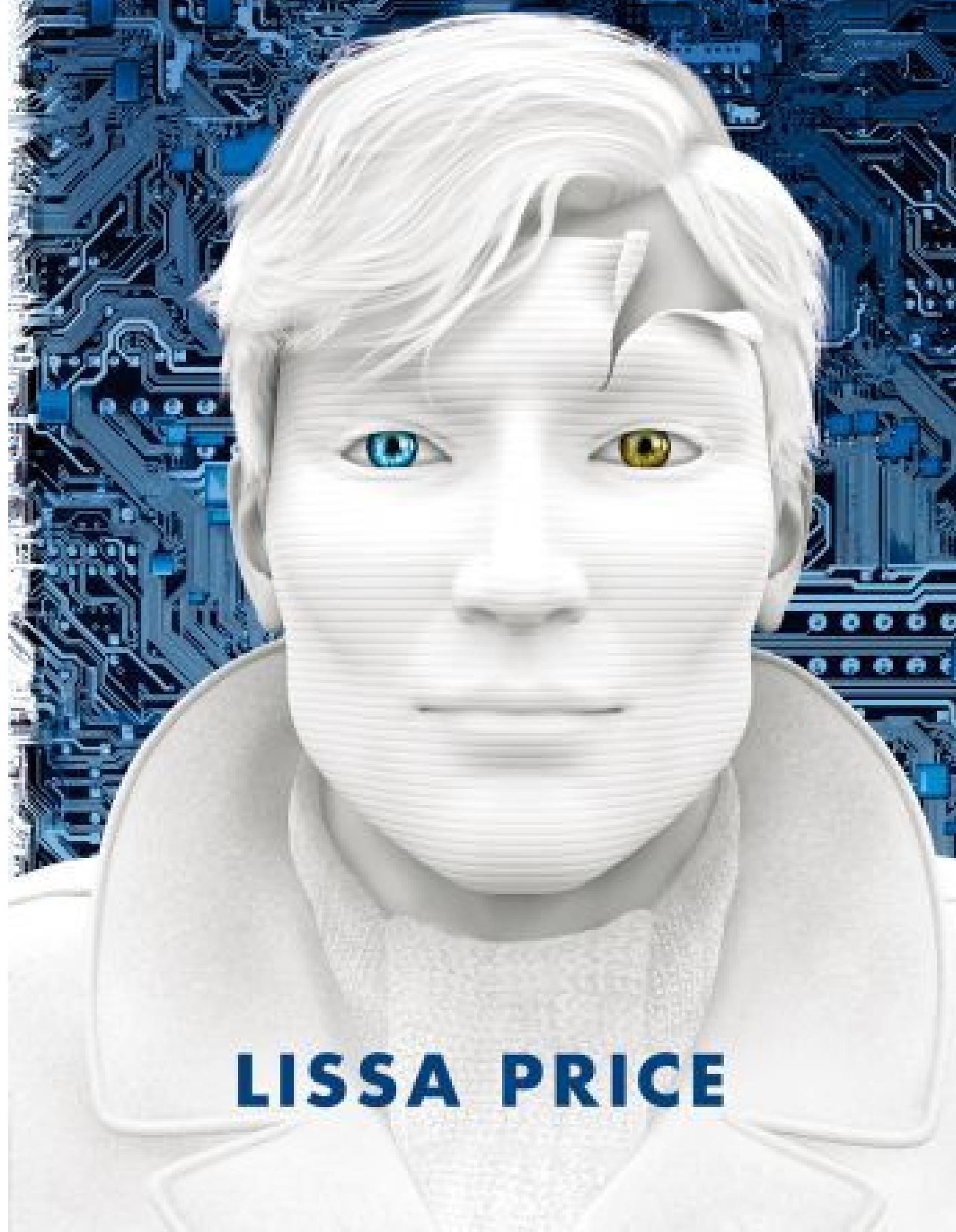


ENDER



LISSA PRICE

Ahoj, wesółą przygodo!

nimfa bagienna



Dzieciaki grają w podchody o życie, czyli Hanna Fronczak recenzuje powieść Lissy Price "Ender".

Nie, tytuł recenzji nie jest pomyłką. Niestety nie jest. „Ender”, kontynuacja „Startera” Lissy Price, jest książką przygodową w dekoracjach fantastyki bliskiego zasięgu. Powieść klasyfikowana jest jako „dla young adult”, a ja z przykrością muszę stwierdzić, że owi adult, dla których jest przeznaczona, muszą być bardzo, ale to bardzo young.

Część druga przygód Callie nie utrzymała poziomu pierwszej. O ile „Starter” aspirował do czegoś więcej niż tylko przygodowa fantastyka rozrywkowa (pytanie, czy z powodzeniem), o tyle „Ender” zalicza się do gatunku „zabili go, a on uciekł”. Konwencja ta, ku mojemu wielkiemu żalowi, nie wychodzi książce na dobre. Callie i jej przyjaciele spełniają misję o olbrzymim znaczeniu, a zachowują się, jakby grali w podchody. Niby mają do czynienia z bezlitosnym, żądnym władzy i pieniędzy przeciwnikiem – ale podczas lektury miałam wrażenie, że nic tu nie jest prawdziwe, że to wszystko dekoracja, a Callie, Hayden i Michael za chwilę przybiją piątkę ze Starym Człowiekiem i razem pójdą na piwo. Atutem „Startera” były niezłe dialogi i wartka, przemyślana akcja – w „Enderze” w dialogach zabrakło polotu, a akcję da się streścić jednym zdaniem: uciekają, uciekają, ukrywają się, bum!, jeszcze trochę się ukrywają, a potem następuje nieunikniony happy end. Być może dla jedenasto-dwunastoletniego czytelnika to wystarczy, ale dla – powiedzmy – piętnastolatka to zdecydowanie za mało.

Bohaterka, Callie, ma lat 16-17. W naszej rzeczywistości miałaby może warunki, by żyć, odczuwać i zachowywać się jak rozkapryszone dziecko, ale dystopijny świat stworzony przez Lissę Price takich możliwości jej nie oferuje. A jednak! A jednak dziewczyna prezentuje poziom emocjonalny kogoś, kto jest o dziesięć lat młodszy. Niezależnie od tego, kim jest jej przeciwnik, ma ochotę go kopnąć, podrapać i chyba nawet opluć, o ile dobrze pamiętam. Jest łatwowierna jak przedszkolak, a nie jak ktoś, kto przeżył na ulicy w twardych czasach powojennych i wyszedł z życiem z polityczno-morderczej intrygi. Śmieszył mnie jej stosunek do Haydena – widzi go po raz pierwszy w życiu, zostaje przez niego porwana, a potem wszystko, co chłopak powie, bierze za dobrą monetę i robi, co nowy znajomy jej każe. Nawet kiedy dowiaduje się, że z inicjatywy Haydena jej ukochany brat został wywieziony gdzieś daleko, pokornie kiwa głową i prosi tylko o to, by mogła z nim chwilę porozmawiać. Chwilami miałam wrażenie, że Callie z „Endera” jest zupełnie inną osobą niż Callie ze

„Startera” – młodszą, mniej rozumną, gorzej zorientowaną w otaczającym ją świecie i jego podłościach. A przecież powinno być odwrotnie, prawda?

Kolejną rzeczą, która mi się nie podobała, są sprawy związane z – nazwijmy to ogólnie – techniką. Hayden dysponuje rozległym, doskonale wyposażonym laboratorium... ale równie dobrze wystarczy mu podręczny sprzęt zainstalowany w jego supersamochodzie. Metale noszą w głowie maleńkie chipy, a chipach materiał wybuchowy w ilości wystarczającej na dokonanie masakry w centrum handlowym. I tym podobne. Poza tym nieprawdopodobne wydają mi się postawy ludzkie – ot, choćby scena na pustyni, kiedy to bliski współpracownik Starego Człowieka wymyka się cichcem, żeby ostrzec Callie i spółkę, że „tu nie jest bezpiecznie”. Wypisz wymaluj dzieciak, który kabluję starszemu bratu na szefa swojej grupki znajomych, bo zaczyna mieć go dość.

Przyznam, że po lekturze byłam zmęczona. „Endera” przeczytałam w jeden wieczór i uważam ten wieczór za stracony. Ale – co zawsze podkreślam przy okazji recenzji książek dla innej grupy wiekowej niż moja – być może nie jestem odpowiednią osobą, by je oceniać, jestem wszak Middlerem. Nie Starterem, dla którego powieść ta jest przeznaczona.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Ender”

Autor: Lissa Price

Tłumacz: Elżbieta Piotrowska

Wydawca: Albatros 2015

Stron: 332

Cena: 34,90 zł